Stendhal

VANINA VANINI

Stendhal (Henri Beyle)

VANINA VANINI

Tłum. Tadeusz Żeleński-Boy

Konwersja:

NEXTO PL

Było to pewnego wieczoru na wiosnę roku 182. Cały Rzym był w ruchu: książę de B., słynny bankier, wydawał bal w swoim nowym pałacu na placu Weneckim. Wszystko, co sztuka włoska, co zbytek Paryża i Londynu mogą wydać najwspanialszego, zgromadzono dla upiększenia tego pałacu. Tłok był ogromny. Jasnowłose i skromne piękności arystokratycznej Anglii ubiegały się o zaszczyt obecności na tym balu; przybywały tłumnie. Najpiękniejsze kobiety rzymskie walczyły z nimi o palmę piękności.

Młoda dziewczyna, w której blask oczu i heban włosów zdradzały rzymiankę, weszła prowadzona przez ojca; wszystkie spojrzenia biegły za nią. Szczególna duma widniała w każdym jej ruchu.

Wchodząc cudzoziemcy olśnieni byli wspaniałością tego balu.

— Festyn żadnego z królów Europy — mówili — ani się nie umył do tego.

Królowie nie mieszkają w cudach architektury rzymskiej: obowiązani są zapraszać wielkie damy swego dworu; książę de B. prosi tylko ładne kobiety. Tego wieczora był szczęśliwy w swoich zaproszeniach; mężczyźni byli olśnieni. Wśród tych niepospolitych kobiet trzeba było wybierać, która jest najpiękniejsza; wybór był jakiś czas nie rozstrzygnięty, ale w końcu obwołano królową balu księżniczkę Vaninę Vanini, ową młodą dziewczynę o czarnych włosach i płomiennym oku. Natychmiast cudzoziemcy i młodzi rzymianie, opuszczając inne salony, napłynęli ciżbą tam, gdzie ona była.

Ojciec jej, książę Hasdrubal Vanini, życzył sobie, aby najpierw przetańczyła z kilkoma panującymi niemieckimi. Następnie przyjęła zaproszenie paru Anglików, bardzo pięknych i bardzo dobrze urodzonych; sztywne ich miny znudziły ją. Zdawało się, że więcej znajduje przyjemności w dręczeniu młodego Livia Savelli, który wyglądał na wielce zakochanego. Był to najświetniejszy młodzieniec w Rzymie i co więcej, on też był księciem; ale gdyby mu dano do przeczytania powieść, rzuciłby książkę po dwudziestej stronicy, powiadając, że go od czytania głowa boli. W oczach Vaniny była to wada.

Około północy rozeszła się po sali balowej wiadomość, która sprawiła pewne wrażenie. Młody karbonariusz, zamknięty w Zamku Św. Anioła, umknął tegoż wieczora w przebraniu; przez wybryk romantycznego zuchwalstwa, mijając ostatnie warty natarł na żołnierzy ze sztyletem; ale sam odniósł ranę, zbiry goniły go śladami krwi i byłą nadzieja, że go pochwycą.

Podczas gdy opowiadano tę historyjkę, Livio Savelli, olśniony wdziękiem i powodzeniem Vaniny, z którą właśnie przetańczył, szepnął odprowadzając ją na miejsce, oszalały niemal z miłości:

— Powiedz, pani, kogo byłabyś zdolna pokochać?

— Tego młodego karbonariusza, który uciekł — odpowiedziała mu Vanina. — Ten przynajmniej zrobił coś więcej niż to, że raczył się urodzić.

Książę Hasdrubal zbliżył się do córki. Jest to bogaty człowiek; od dwudziestu lat nie policzył się ze swoim intendentem, który mu pożycza jego własne dochody na bardzo wysoki procent. Kto by go spotkał na ulicy, wziąłby go za starego aktora; nie zauważyłby, że książę ma na palcach kilka olbrzymich pierścieni zdobnych dużymi diamentami. Dwaj jego synowie wstąpili do jezuitów, a potem zmarli w obłąkaniu. Zapomniał ich; ale gryzie się tym, że jego jedyna córka, Vanina, nie chce iść za mąż. Ma już dziewiętnaście lat, a odrzuca najświetniejsze partie. Jaka przyczyna? Ta sama, która skłoniła Sullę do abdykacji: wzgarda dla rzymian.

Nazajutrz po balu Vanina zauważyła, że ojciec jej, człowiek najbardziej niedbały pod słońcem, który w życiu nie zadał sobie tego trudu, aby użyć klucza, zamyka starannie drzwiczki od schodów wiodących na trzecie piętro pałacu. Okna wychodzą tam na tarasę obsadzoną pomarańczami. Vanina odbyła kilka wizyt na mieście; za powrotem główna brania była zastawiona przygotowaniami do iluminacji, powóz wjechał tedy przez tylne podwórze. Vanina podniosła oczy i ujrzała ze zdziwieniem, że jedno okno w apartamencie, który ojciec zamknął tak troskliwie, jest otwarte. Uwolniła się od swej damy, weszła na poddasze i póty szukała, aż znalazła zakratowane okienko wychodzące na tarasę strojną pomarańczami. Owo otwarte

Okno, które zauważyła, było tuż. Bez wątpienia w pokoju ktoś mieszkał; ale kto? Nazajutrz Vanina zdołała się wystarać o klucz od drzwiczek wchodzących na tarasę z pomarańczami.

Podeszła na palcach do okna, które było jeszcze otwarte. Żaluzje pozwalały jej zostać niepostrzeżoną. W pokoju było łóżko, ktoś leżał w tym łóżku. Pierwszym jej odruchem było cofnąć się; ale spostrzegła suknię kobiecą rzuconą na krzesło. Przyglądając się bliżej osobie spoczywającej na łóżku ujrzała, że jest to blondynka, jak się zdawało, bardzo młoda. Nie wątpiła już, że to kobieta. Suknia rzucona na krzesło była zakrwawiona; była też krew na damskich trzewikach stojących na stole. Nieznajoma poruszyła się; Vanina spostrzegła, że jest ranna. Szeroka opaska płócienna, splamiona krwią, okrywała jej pierś; opaska ta była umocowana jedynie za pomocą wstążek; to nie ręka chirurga założyła ją. Vanina zauważyła, że co dzień około czwartej ojciec zamyka się w swoich pokojach, a potem zachodzi do nieznajomej; niebawem wraca i siada do powozu, aby udać się do hrabiny Vitteleschi. Skoro tylko odjechał, Vanina biegła na tarasę, skąd mogła widzieć nieznajomą. Owa młoda kobieta, tak bardzo nieszczęśliwa, żywo przemawiała do jej wyobraźni; Vanina siliła się odgadnąć jej dzieje. Zakrwawiona suknia, rzucona na krzesło, nosiła ślady jak gdyby pchnięć sztyletu; Vanina mogła policzyć jej dziury. Jednego dnia ujrzała nieznajomą wyraźnie: błękitne jej oczy tonęły w niebie; zdawała się pogrążona w modlitwie. Niebawem łzy napełniły jej piękne oczy; młoda księżniczka ledwie mogła się wstrzymać, aby do niej nie zagadać. Nazajutrz Vanina odważyła się ukryć na tarasie przed przybyciem ojca. Ujrzała don Hasdrubala, jak wchodził do nieznajomej; niósł koszyk, a w nim zapasy. Książę miał minę niespokojną, mówił niewiele. Szeptał tak cicho, że mimo iż okno było otwarte, Vanina nie mogła dosłyszeć, co mówi. Wkrótce wyszedł.

„Musi ta biedna kobieta mieć bardzo groźnych wrogów — pomyślała Vanina — skoro ojciec, z natury tak beztroski, nie śmie się zwierzyć nikomu i zadaje sobie trud wspinania się co dzień na poddasze”.

Pewnego wieczora, kiedy Vanina wysuwała ostrożnie głowę ku oknu nieznajomej, spotkała jej oczy; wszystko się wydało, Vanina padła na kolana i krzyknęła;

— Kocham panią i chcę ci być pomocna! Nieznajoma dała znak, aby weszła.

— Jakże winnam panią przepraszać! — wykrzyknęła Vanina. — Moja głupia ciekawość musi się pani wydać niedelikatna! Przysięgam ci tajemnicę i jeśli zażądasz, nie wrócę tu nigdy.

— Któż mógłby nie czuć się szczęśliwy oglądając panią! — rzekła nieznajoma. — Czy mieszkasz w tym pałacu?

— Oczywiście! — odparła Vanina. — Ale widzę, że pani mnie nie zna: jestem Vanina, córka don Hasdrubala.

Nieznajoma objęła ją zdumionym spojrzeniem, zaczerwieniła się mocno, po czym dodała:

— Racz pani użyczyć mi nadziei, że będziesz mnie odwiedzała co dzień; ale chciałabym, aby książę nie wiedział nic o tych odwiedzinach.

Serce biło Vaninie jak młotem; zachowanie się nieznajomej uderzyło ją swą szlachetnością. Biedna kobieta musiała się z pewnością narazić jakiemuś potężnemu człowiekowi; może w przystępie zazdrości zabiła kochanka? Vanina nie dopuszczała myśli, aby jej niedole mogły mieć jakąś pospolitą przyczynę. Nieznajoma odpowiedziała, że ją zraniono w ramię; rana sięgała aż do piersi i dokuczała jej mocno. Często miała usta pełne krwi.

— I nie ma tu chirurga! — wykrzyknęła Vanina.

— Wiadomo pani, że w Rzymie — odparła nieznajoma — chirurg winien jest policji wierny raport z każdej rany, którą ma w leczeniu. Książę raczy sam opatrywać moje rany tą bielizną.

Nieznajoma z doskonałym wdziękiem unikała wszelkiego roztkliwiania się nad swoim wypadkiem; Vanina szalała już za nią. Jedno tylko zdziwiło młodą księżniczkę, a mianowicie, iż w trakcie rozmowy, niewątpliwie bardzo poważnej, nieznajoma z trudem zdołała powściągnąć nagłą ochotę do śmiechu.

— Byłabym szczęśliwa — rzekła Vanina — gdybym mogła znać twoje imię.

— Zowią mnie Klementyna.

— A więc, droga Klementyno, jutro o piątej przyjdę cię odwiedzić.

Nazajutrz Vanina znalazła nową przyjaciółkę w bardzo złym stanie.

— Sprowadzę ci chirurga — rzekła Vanina ściskając ją.

— Raczej wolałabym umrzeć — odparła nieznajoma. — Czyż mogłabym narazić moich dobroczyńców?

— Chirurg pana Savelli-Catanzara, gubernatora Rzymu, jest synem jednego z naszych służących — odparła żywo Vanina. — Jest nam oddany, a dzięki swojej pozycji nie lęka się nikogo. Ojciec mój nie docenia jego wierności; poślę po niego.

— Nie chcę chirurga! — wykrzyknęła nieznajoma z gwałtownością, która zdumiała Vaninę. — Przychodź do mnie, a jeżeli Bóg zechce mnie powołać do siebie, umrę szczęśliwa w twoich ramionach.

Nazajutrz stan nieznajomej pogorszył się.

— Jeśli mnie kochasz — rzekła Vanina na rozstaniu — zgodzisz się przyjąć chirurga.

— Jeżeli się zgodzę, szczęście moje pierzchnie.

— Poślę po niego — odparła Vanina.

Nic nie mówiąc nieznajoma zatrzymała ją; ujęła rękę młodej dziewczyny i okryła ją pocałunkami. Nastało długie milczenie, nieznajoma miała łzy w oczach.

Wreszcie puściła rękę Vaniny i rzekła z wyrazem takim, jak gdyby szła na śmierć:

— Mam pani coś wyznać. Przedwczoraj skłamałam mówiąc, że się nazywam Klementyna: jestem nieszczęśliwy *carbonaro* .

Vanina, zdumiona, cofnęła się z krzesłem i zaraz wstała.

— Czuję — ciągnął karbonariusz — że to wyznanie doprowadzi mnie do utraty jedynego skarbu, który trzyma mnie przy życiu, ale byłoby niegodne oszukiwać panią. Nazywam się Pietro Missirilli, mam dziewiętnaście lat; ojciec mój jest biednym chirurgiem w St. Angelo in Vado; ja jestem

karbonariuszem. Odkryto naszą schadzkę; powleczono mnie w kajdanach z Romanii do Rzymu. Wtrącono do kaźni, gdzie lampka płonęła dniem i nocą, spędziłem tam trzynaście miesięcy. Litościwa dusza zapragnęła mnie ocalić. Przebrano mnie za kobietę. Kiedy wychodziłem z więzienia i mijałem straże przy ostatniej bramie, usłyszałem, jak jeden z żołdaków przeklina karbonariuszy; dałem mu policzek. Zaręczam pani, to nie była czcza fanfaronada, ale roztargnienie. Ścigany w nocy przez ulice po tym niebacznym kroku, zraniony bag netem, tracąc już siły, wpadłem do jakiegoś domu przez otwartą bramę. Słyszę kroki żołnierzy tuż za sobą, skaczę w ogród, padam o kilka kroków od kobiety, która się przechadza.

— Hrabina Vitteleschi; przyjaciółka mego ojca — rzekła Vanina.

— Jak to! Powiedziała to pani? — wykrzyknął Missirilli. — Tyle wiem, że ta dama, której nazwisko nigdy nie powinno wyjść z moich ust, ocaliła mi życie. W chwili gdy żołnierze wpadli do domu, aby mnie pochwycić, ojciec pani uprowadził mnie w swoim powozie. Czuję się bardzo źle; od kilku dni to pchnięcie bagnetem nie daje mi oddychać. Umrę, i umrę w rozpaczy, skoro tym samym przestanę panią widywać.

Vanina słuchała niecierpliwie i szybko wyszła. Missirilli nie znalazł w tych pięknych oczach żadnego współczucia, jedynie wyraz obrażonej dumy.

W nocy zjawił się chirurg; był sam. Missirilli był w rozpaczy, lękał się, że już nie ujrzy Vaniny. Próbował pytać chirurga, ale ten puścił mu krew i nie odpowiedział nic. Toż samo milczenie następnych dni. Oczy Pietra nie opuszczały terasy, którą Vanina zwykła była wchodzić; był bardzo nieszczęśliwy. Jednego dnia, koło północy, zdawało mu się, że widzi jakiś cień na terasie; czy to była Vanina?

Co noc Vanina przychodziła i przyciskała twarz do szyby w oknach młodego *carbonaro* .

„Jeśli doń przemówię — powiadała sobie — jestem zgubiona! Nie, nigdy już nie powinnam go ujrzeć!”

Powziąwszy to postanowienie, przypomniała sobie mimo woli sympatię, jaką zapłonęła do tego młodzieńca, kiedy tak niedorzecznie brała go za kobietę. Po tak lubej zażyłości trzeba go zapomnieć! W chwili rozsądku Vanina była przerażona zmianami, jakie zaszły w jej pojęciach. Od czasu jak Missirilli wymienił swoje nazwisko, wszystko to, o czym zwykła myśleć, pokryło się jak gdyby mgłą, jawiło się już tylko w dali.

Tydzień nie upłynął, kiedy Vanina, blada i drżąca, weszła z chirurgiem do pokoju młodego *carbonaro* . Przyszła powiedzieć mu, że trzeba skłonić księcia, aby przysłał w swoje miejsce służącego. Nie została ani dziesięciu sekund, ale przez litość za kilka dni znów wróciła z chirurgiem. Jednego wieczora, mimo iż Missirilli czuł się o wiele lepiej i Vanina nie miała już powodu do obaw o jego życie, ośmieliła się przyjść sama. Na jej widok Missirilli omal nie oszalał ze szczęścia, ale starał się ukryć swoją miłość; przede wszystkim chciał ocalić godność mężczyzny. Vaninę, która weszła ze spłonionym czołem, lękając się wyznań miłosnych, zbiła z tropu szlachetna i pełna oddania, ale wolna od roztkliwień przyjaźń, z jaką ją przyjął. Odeszła, a on nie starał się jej zatrzymać.

Kiedy wróciła w kilka dni później, toż samo zachowanie się, te same zapewnienia głębokiego szacunku i wiekuistej wdzięczności. Vanina nie tylko nie potrzebowała hamować uniesień młodego *carbonaro ,* ale zaczęła się lękać, że ona jedna kocha… Ta tak dumna dotąd młoda dziewczyna gorzko czuła bezmiar swego szaleństwa. Udawała wesołość, nawet chłód, przychodziła rzadziej, ale nie mogła się przemóc, aby nie odwiedzać młodego chorego.

Missirilli, płonąc miłością, ale pomny swojego niskiego urodzenia i swej godności, postanowił dać folgę uczuciom aż wtedy, gdy Vanina wytrwa tydzień bez widzenia go. Duma młodej księżniczki broniła się piędź po piędzi.

„Ba! — powiedziała sobie wreszcie. — Jeżeli przychodzę do niego, to dla siebie, aby sobie sprawić przyjemność. Nigdy nie wyznam mu sympatii, jaką we mnie budzi”.

Przesiadywała długo u Missirillego, który rozmawiał z nią tak, jakby to czynił wobec dwudziestu osób. Jednego wieczora, po dniu, przez który nie widziała go i przyrzekała sobie być dlań jeszcze surowsza i chłodniejsza niż zwykle, powiedziała mu, że go kocha. Niebawem została jego kochanką.

Było to szaleństwo, ale trzeba wyznać, że Vanina czuła się zupełnie szczęśliwa. Missirilli nie myślał już o rzekomych obowiązkach godności; kochał tak, jak się kocha pierwszy raz w dziewiętnastym roku życia i we Włoszech. Miał wszystkie skrupuły najtkliwszej miłości; tak dalece, iż wyznał tej dumnej księżniczce podstęp, do którego się uciekł, aby obudzić jej miłość. Zdumiony był nadmiarem swego szczęścia. Cztery miesiące spłynęły bardzo szybko. Jednego dnia chirurg oznajmił, iż wraca wolność choremu. „Co mam począć? — pomyślał Missirilli. — Zostać ukryty u jednej z najpiękniejszych osób w Rzymie? A podli tyrani, którzy mnie trzymali trzynaście miesięcy w więzieniu bez słońca, będą pewni, że mnie złapali! Italio, jesteś naprawdę nieszczęśliwa, jeśli twoi synowie opuszczają cię tak łatwo!”

Vanina nie wątpiła, że największym szczęściem Pietra byłoby zostać na zawsze przy niej; zdawał się u szczytu marzeń; ale jedno powiedzenie generała Bonaparte rozlegało się ironicznie w duszy młodzieńca i dawało ton całemu jego stosunkowi do kobiet. Kiedy w roku 1796 generał Bonaparte opuszczał Brescię, ławnicy, którzy go odprowadzali do bram miasta, wspomnieli mu, iż mieszkańcy Brescii najbardziej kochają wolność w całych Włoszech.

— Tak — odparł — lubią o tym opowiadać swoim kochankom. Missirilli oświadczył Vaninie dość nieswoim głosem:

— Skoro zapadnie noc, muszę wyjść z tego domu.

— Pamiętaj wrócić do pałacu przed świtem; będę czekała na ciebie.

— O świcie będę wiele mil za Rzymem.

— Wybornie — rzekła zimno Vanina. — I dokąd się udasz?

— Do Romanii, zemścić się.

— Ponieważ jestem bogata — ciągnęła Vanina najspokojniej w świecie — mam nadzieję, że przyjmiesz ode mnie broń i pieniądze?

Missirilli popatrzył na nią bystro długą chwilę, po czym rzucił się w jej ramiona, mówiąc:

— Duszo mego życia, zapominam przy tobie o wszystkim, nawet o moim obowiązku. Ale im twoje serce jest szlachetniejsze, tym bardziej powinnaś mnie zrozumieć.

Vanina płakała długo, w końcu postanowiono, że Pietro opuści Rzym aż pojutrze.

— Pietro — powiedziała doń nazajutrz — mówiłeś mi nieraz, że człowiek znany, na przykład książę rzymski, rozporządzający znacznymi sumami, mógłby oddać wielkie usługi sprawie wolności, gdyby Austria kiedy wplątała się gdzieś daleko w wielką wojnę.

— Z pewnością — odparł Pietro zdumiony.

— Posłuchaj zatem: jesteś dzielny człowiek, brak ci jedynie wysokiej pozycji; ofiaruję ci swoją rękę i dwieście tysięcy funtów renty. Podejmuję się uzyskać pozwolenie ojca.

Pietro rzucił się do jej stóp; Vanina jaśniała radością.

— Kocham cię bez pamięci — rzekł — ale jestem biednym sługą ojczyzny: im Włochy są nieszczęśliwsze, tym bardziej powinienem im zostać wierny. Aby uzyskać zezwolenie don Hasdrubala, trzeba lata całe odgrywać nader smutną rolę. Vanino, odmawiam.

Missirilli chciał spalić mosty tym słowem: czuł, że niebawem zbraknie mu odwagi.

— Moim nieszczęściem jest — wykrzyknął — że cię kocham bardziej niż życie, że opuścić Rzym jest dla mnie najstraszliwszą męką! Och, czemuż Włochy nie są wolne od barbarzyńców! Z jaką rozkoszą popłynąłbym z tobą do Ameryki.

Vanina zlodowaciała. Ta odmowa jej ręki dotknęła jej dumę; ale niebawem rzuciła się w ramiona Missirillego.

— Nigdy nie wydałeś mi się godniejszy kochania! — wykrzyknęła. — Tak, mój chirurgu wiejski, jestem twoją na

zawsze. Jesteś wielki człowiek, jak nasi dawni Rzymianie!

Wszelka myśl o przyszłości, wszelki mizerny głos rozsądku pierzchły; była to chwila doskonałej miłości. Skoro znów mogli zebrać myśli, Vanińa rzekła:

— Będę w Romanii tuż za tobą i każę sobie przepisać kąpiele w Poretta. Zatrzymam się w zamku, który mamy w San Nicolo, niedaleko Forli…

— Tam spędzę życie z tobą! — wykrzyknął Missirilli.

— Ważyć się na wszystko, oto mój dzisiejszy los — odparła Vanina z westchnieniem. — Zgubię się dla ciebie, ale mniejsza… Czy będziesz mógł kochać dziewczynę zniesławioną?

— Czyż nie jesteś żoną moją — rzekł Missirilli — i to żoną ubóstwianą na wieki? Potrafię cię kochać i bronić.

Vanina musiała *iść* do gości. Zaledwie Missirilli został sam, własne postępowanie wydało mu się barbarzyństwem.

„Co to jest ojczyzna? — powiadał sobie. — To nie jest istota, której bylibyśmy winni wdzięczność za dobrodziejstwo, która byłaby nieszczęśliwa i mogła nas przeklinać, jeśli jej chybimy. Ojczyzna i wolność to tak jak mój płaszcz; to rzecz, która mi jest pożyteczną, którą trzeba mi kupić, to prawda, o ile jej nie dostałem w spadku po ojcu; ale ostatecznie kocham ojczyznę i wolność, ponieważ te dwie rzeczy są mi użyteczne. Jeżeli nie mam z nimi co począć, jeżeli są dla mnie niby płaszcz w sierpniu, po co je kupować, i to za olbrzymią cenę? Vanina jest tak piękna, ma wyjątkowy urok! Będą jej nadskakiwali; zapomni o mnie. Gdzież jest kobieta, która by miała w życiu tylko jednego kochanka? Te książątka rzymskie, których mam za nic jako obywateli, mają tyle przewag nade mną! Muszą być bardzo mili. Och, jeśli odjadę, ona zapomni o mnie i stracę ją na zawsze!”

W nocy Vanina zaszła do niego; przyznał się jej do niepewności, w której tonął, oraz do roztrząsań, jakim pod wpływem miłości poddał wielkie słowo ojczyzna. Vanina czuła się bardzo szczęśliwa. „Gdyby musiał koniecznie wybierać między ojczyzną a mną — powiadała sobie — dałby pierwszeństwo mnie”.

Zegar na sąsiedniej wieży wybił trzecią; nadchodziła chwila ostatecznego pożegnania. Pietro wyrwał się z objęć kochanki. Już schodził na dół, kiedy Vanina, wstrzymując łzy, rzekła z uśmiechem:

— Gdybyś znalazł opiekę u biednej wieśniaczki, czy nie uczyniłbyś nic, aby się odwdzięczyć? Przyszłość jest niepewna, puszczasz się w drogę wśród swoich wrogów; daruj mi trzy dni przez wdzięczność, tak jakbym była biedną kobietą, aby mi zapłacić za opiekę.

Missirilli został. Wreszcie opuścił Rzym, Dzięki paszportowi kupionemu w zagranicznej ambasadzie dostał się do swoich. Była to wielka radość; myśleli, że nie żyje.

Przyjaciele chcieli uczcić jego powrót sprzątnięciem jednego lub dwóch karabinierów (nazwa, jaką noszą żandarmi w państwie papieskim).

— Nie zabijajmy bez koniecznej potrzeby Włocha, który umie władać bronią — rzekł Missirilli. — Ojczyzna nasza nie jest wyspą jak szczęśliwa Anglia: brak żołnierzy nie pozwala nam się oprzeć interwencji królów Europy.

Wkrótce potem Missirilli, tropiony przez karabinierów, zabił ich dwóch z pistoletów, które mu dała Vanina. Nałożono cenę na jego głowę.

Vanina nie zjawiała się w Romanii; Missirilli sądził, że zapomniała o nim. Był to cios dla jego miłości własnej; zaczął wiele rozmyślać nad różnicą stanu, która go dzieli od kochanki. W chwili roztkliwienia i żalu za minionym szczęściem powziął myśl, aby wrócić do Rzymu i zobaczyć, co robi Vanina. Ta szalona myśl miała już przeważyć wszystko, co uważał za swój obowiązek, kiedy pewnego wieczora dzwon na górskim kościółku wydzwonił „Anioł Pański” w jakiś osobliwy sposób, tak jakby dzwonnik zapomniał się. Był to znak dla *vente* karbonariuszy, do której Missirilli wstąpił przybywszy do Romanii. Tej samej nocy wszyscy znaleźli się w pewnej pustelni w lesie. Dwaj pustelnicy, uśpieni przy pomocy opium, nie mieli najmniejszej świadomości celu, na jaki posłużył ich domek. Missirilli, który przybył tam bardzo smutny, dowiedział się, że

naczelnika *vente* schwytano i że jego, zaledwie dwudziestoletniego młokosa, miano wybrać naczelnikiem *vente* , która liczyła mężczyzn więcej niż pięćdziesięcioletnich, spiskujących od czasu wyprawy Murata w 1815. Dostępując tego nieoczekiwanego zaszczytu, Pietro uczuł, że serce mu bije. Skoro został sam, postanowił nie myśleć już o młodej rzymiance, która o nim zapomniała, i poświęcić wszystkie swoje myśli powinności „oswobodzenia Włoch od barbarzyńców".

W dwa dni później Missirilli wyczytał w raporcie przyjazdów i odjazdów, jaki mu składano jako naczelnikowi *vente* , że księżniczka Vanina przybyła do zamku swego w San Nicolo. Wiadomość ta wniosła więcej zamętu niżradości w jego duszę. Próżno upewniałsam siebie o swej miłości do ojczyzny, przemagając się, aby nie pognaćtegożwieczora do zamku w San Nicolo; myśl o Vaninie, której się sprzeniewierzał, nie dała mu spełniać należycie obowiązków.

Ujrzał ją nazajutrz; kochała go jak w Rzymie. Ojciec, który chciał ją wydać za mąż, opóźnił jej wyjazd. Przywiozła dwa tysiące cekinów. Ta nieoczekiwana pomoc wzmocniła powagę Missirilla jako nowego dygnitarza. Zamówiono sztylety na Korfu; przekupiono przybocznego sekretarza legata, mającego ścigać karbonariuszy. W ten sposób zdobyto listę księży pełniących funkcje szpiegów rządowych.

W owej epoce dokończono organizacji jednego z najmniej szalonych spisków, o jakie pokuszono się w nieszczęsnej Italii. Nie będę tu wchodził w szczegóły, powiem tylko, że gdyby zamiar ten uwieńczyło powodzenie, Missirilli miałby prawo do sporej części chwały. Za jego sprawą kilka tysięcy spiskowców byłoby powstało na dany sygnał, czekając pod bronią przybycia wodzów. Stanowcza chwila zbliżała się, kiedy jak zawsze się zdarza, uwięzienie wodzów udaremniło spisek.

Ledwie przybywszy do Romanii, Vanina nabyła przeświadczenia, że miłość ojczyzny kazałaby jej kochankowi zapomnieć o wszelkiej innej miłości. Duma zakipiała w młodej rzymiance. Na próżno usiłowała być rozsądną; popadła w

melancholię: spostrzegła się, iż przeklina wolność. Jednego dnia, kiedy przybyła do Forli, aby się widzieć z Missiflllim, nie mogła opanować męki, którą dotąd duma jej zawsze umiała zawładnąć.

— Doprawdy — rzekła — ty mnie kochasz po małżeńsku; to mi wcale nie wystarcza.

Rozpłakała się; ale to ze wstydu, że się zniżyła do wyrzutów. Missirilli uspokajał ją z widocznym roztargnieniem. W tej chwili Vanina powzięła myśl, aby go opuścić i wrócić do Rzymu. Znajdowała okrutną radość w tym, aby się ukarać za słabość, która przez nią przemówiła. Po krótkim milczeniu postanowienie jej dojrzało; uważała się niegodną swego kochanka, gdyby go nie opuściła. Cieszyła się bolesnym zdumieniem, kiedy jej będzie na próżno szukał dokoła siebie. To znowuż myśl, że nie może uzyskać miłości człowieka, dla którego uczyniła tyle szaleństw, roztkliwiała ją głęboko. Przerwała milczenie i robiła, co tylko mogła, aby zeń wydrzeć czulsze słowo. On mówił jej z roztargnioną twarzą rzeczy bardzo serdeczne; ale jakimś innym, o ile głębszym akcentem brzmiał jego głos, gdy wykrzyknął z bólem, mówiąc o swoich zamiarach:

— Och, jeśli ta sprawa się nie powiedzie, jeśli rząd odkryje ją znowu, rzucam już wszystko!

Vanina siedziała bez ruchu. Od godziny czuła, że widzi swego kochanka ostatni raz. Te słowa rozświetliły złowrogim blaskiem jej duszę. Powiedziała sobie:

„Karbonariusze dostali ode mnie kilka tysięcy cekinów; nikt nie będzie mógł wątpić o moim oddaniu”.

Kiedy Vanina zbudziła się z zadumy, rzekła do Pietra.

— Chcesz spędzić ze mną dwadzieścia cztery godziny w zamku San Nicolo? Dzisiejsze zebranie nie wymaga twej obecności. Jutro rano wybierzemy się w San Nicolo na przechadzkę; to uspokoi twoje nerwy i wróci ci zimną krew, której potrzeba ci w tym ważnym momencie.

Pietro zgodził się.

Vanina rozstała się z nim, aby się przygotować do podróży. Wedle zwyczaju zamknęła na klucz pokoik, w którym go ukryła.

Pobiegła do swej dawnej pokojówki, która opuściwszy służbę, wyszła za mąż i otworzyła sklepik w Forli. Przybywszy do tej kobiety, nakreśliła spiesznie na marginesie książki do modlenia, którą znalazła w izdebce, dokładny opis miejsca, gdzie *vente* karbonariuszów miała się zebrać tej nocy. Zakończyła denuncjację tymi słowy: „*Vente* składa się z dziewiętnastu członków; oto ich nazwiska i adresy". Spisawszy listę bardzo dokładnie, opuściwszy, jedynie nazwisko Pietra, powiedziała do tej kobiety, na której oddanie mogła liczyć:

— Zanieś tę książkę do kardynała-legata, niech przeczyta, co tu jest napisane, i niech ci odda książkę. Oto dla ciebie dziesięć cekinów; jeśli kiedykolwiek legat zdradzi twoje imię, śmierć twoja jest pewna; ale ocalisz mi życie, jeśli pokażesz legatowi kartkę, którą skreśliłam.

Wszystko odbyło się cudownie. Strach legata sprawił, że zachował się nie po pańsku. Pozwolił kobiecinie, która żądała posłuchania, zjawić się przed nim w masce, ale pod warunkiem, że ręce będzie miała związane. W ten sposób wprowadzono sklepikarkę przed oblicze dostojnika, który oszańcował się za olbrzymim stołem przykrytym zielonym suknem.

Legat odczytał pismo zawarte w książce do modlenia, trzymając ją daleko od siebie, z obawy subtelnej trucizny. Oddał książkę sklepikarce i nie kazał jej śledzić. W niespełna trzy kwadranse po rozstaniu z kochankiem Vanina ujrzawszy, że jej dawna pokojówka wraca, pośpieszyła znów do Pietra, sądząc, iż odtąd posiadła go wyłącznie dla siebie. Oznajmiła mu, że w mieście jest niezwykły ruch; widać było patrole karabinierów w ulicach, gdzie nie zjawiały się nigdy.

— Posłuchaj mnie — dodała — jedźmy natychmiast do San Nicolo.

Missirilli zgodził się. Dostali się pieszo do powozu księżniczki, w którym jej duenia, dyskretna i dobrze opłacana powiernica, czekała o pół mili za miastem.

Znalazłszy się w zamku San Nicolo, Vanina, zaniepokojona swoim szalonym krokiem, zdwoiła tkliwość dla kochanka. Ale kiedy mu mówiła o swej miłości, miała uczucie, że gra komedię. Dzień przedtem, Medy zdradzała, zapomniała o wyrzutach. Tuląc kochanka powiadała sobie: „Wystarczy, aby mu powiedziano jedno słowo, aby mnie znienawidził natychmiast i na zawsze”.

W nocy wszedł nagle do pokoju jeden ze służących Vaniny. Człowiek ten był karbonariuszem bez jej wiedzy: Missirilli miał tedy dla niej tajemnice, nawet co do takich szczegółów. Zadrżała. Człowiek ten przyszedł ostrzec Pietra, że tej nocy otoczono w Forli domy dziewiętnastu karbonariuszy i uwięziono ich w chwili, gdy wracali z *vente*. Mimo że ich zaskoczono niespodzianie, dziewięciu uciekło. Dziesięciu zdołali karabinierzy doprowadzić do cytadeli. Wchodząc jeden z nich rzucił się w głęboką studnię i zabił się.

Vanina słuchała półprzytomna; szczęściem Missirilli nie zauważył tego: byłby wyczytał zbrodnię w jej oczach.

— W tej chwili — dodał służący — załoga Forli obstawiła sznurkiem wszystkie ulice. Żołnierz stoi od żołnierza tak blisko, że mogą z sobą rozmawiać. Mieszkańcom nie wolno przejść z jednej strony ulicy na drugą poza miejscem, gdzie stoi oficer.

Skoro ten człowiek wyszedł, Pietro zadumał się.

— Nic się nie da zrobić w tej chwili — rzekł wreszcie. Vanina była wpółżywa; drżała pod spojrzeniem kochanka.

— Co się z tobą dzieje? — rzekł.

Po czym zaczął myśleć o czym innym i przestał na nią patrzeć. Około południa ośmieliła się rzec:

— Oto znów jedna *vente* odkryta; sądzę, że na jakiś czas dasz temu pokój.

— Najzupełniej — odparł Missirilli z uśmiechem, od którego zadrżała.

Wybrała się z nieodzowną wizytą do proboszcza w San Nicolo, może szpiega jezuitów. Kiedy o szóstej wróciła na obiad, pokoik, w którym ukrywał się jej kochanek, był pusty. Oszalała, jęła go szukać po całym domu; nie było go. Zrozpaczona,

wróciła do pokoiku, wówczas dopiero spostrzegła list; przeczytała:

„Idę oddać się w ręce legata; zwątpiłem o naszej Sprawie, niebo jest przeciw nam. Kto nas zdradził? Zapewne nędznik, który się rzucił do studni. Skoro życie moje jest bezpożyteczne dla biednych Włoch, nie chcę, aby moi towarzysze, widząc, że mnie jednego nie uwięziono, mogli sobie wyobrazić, że ich zdradziłem. Żegnaj! Jeśli mnie kochasz, myśl, jak mnie pomście. Zgub, zdław nikczemnika, który nas zdradził, choćby to był mój ojciec”.

Vanina padła na krzesło wpółzemdlona i pogrążona w najstraszliwszej męce; Nie mogła wyrzec słowa; oczy jej były suche i płonące.

Padła na kolana.

— Wielki Boże! — krzyknęła. — Przyjmij mój ślub! Tak, skarżę nikczemnika, który zdradził; ale wprzód trzeba wrócić wolność Pietrowi.

W godzinę potem była w drodze do Rzymu. Od 'dawna ojciec nalegał, żeby wróciła. W czasie nieobecności Vaniny ułożono jej małżeństwo z księciem Livieih Savelli.

Skoro tylko wróciła, ojciec wspomniał jej o tym ze drżeniem. Ku jego wielkiemu zdziwieniu zgodziła się od pierwszego słowa.” Tegoż samego wieczora, u hrabiny Vitteleschi, ojciec przedstawił jej prawie oficjalnie don Livia jako narzeczonego; rozmawiała z nim długo.

Był to młodzieniec nader wytwornych manier i mający śliczne włosy; ale mimo że ceniono jego dowcip, uchodził za takiego lekkoducha, że nie był podejrzany w oczach rządu. Vanina pomyślała, że rozkochawszy go w sobie może w nim zyskać powolne narzędzie. Ponieważ był bratankiem *monsignora* Savelli-Cantanzara, gubernatora rzymskiego i ministra policji, przypuszczała, że szpiegi nie ośmielą się go śledzić.

Przez kilka dni Vanina obchodziła się z sympatycznym don Liviern bardzo łaskawie; po czym nagle oznajmiła mu, że nigdy za niego nie wyjdzie; nie można go, jej zdaniem, brać na serio.

— Gdybyś nie był dzieckiem — rzekła — zausznicy twego stryja nie mieliby dla ciebie tajemnic. Na przykład, co zamierza rząd uczynić z karbonariuszami ujętymi niedawno w Forli?

W dwa dni później don Livio oświadczył jej, że wszyscy karbonariusze ujęci w Forli umknęli. Spojrzała nań swymi wielkimi czarnymi oczyma z uśmiechem nieopisanej wzgardy i nie raczyła się doń odezwać cały wieczór. Na trzeci dzień don Livio wyznał jej rumieniąc się, że go oszukano.

— Ale — rzekł — postarałem się o klucz od gabinetu stryja; dowiedziałem się z papierów, które tam znalazłem, że kongregacja (lub komisja), złożona z najwpływowszych kardynałów i prałatów, zbiera się w największej tajemnicy i naradza się nad tym, czy należy sądzić tych karbonariuszów w Rawennie, czy w Rzymie. Dziewięciu karbonariuszów ujętych w Forli i ich herszt, niejaki Missirilli, który zrobił to głupstwo, że się sam wydał, znajdują się w tej chwili w zamku San Leo.

Na to słowo „głupstwo” Vanina uszczypnęła księcia z całych sił.

— Chcę sama — rzekła — widzieć te urzędowe papiery i dostać się z tobą do gabinetu stryja; musiałeś źle przeczytać.

Na te słowa don Livio zadrżał; Vanina żądała rzeczy prawie niemożliwej; ale oryginalność dziewczyny zdwajała jego uczucie. W kilka dni później Vanina, w męskim przebraniu, w zgrabnej liberii domu Savelli, mogła spędzić pół godziny, przewracając w najtajniejszych papierach ministra policji. Przebiegł ją dreszcz, kiedy znalazła dzienny raport dotyczący „obwinionego Pietra Missirilli”. Ręce jej drżały, gdy trzymała ten papier. Kiedy czytała to nazwisko, omal nie zemdlała. Wychodząc z pałacu gubernatora, Vanina pozwoliła, aby ją don Livio pocałował.

— Dobrze — rzekła — wywiązałeś się z prób, którym cię pragnę poddać.

Po tym powiedzeniu młody książę podpaliłby Watykan, aby się przypodobać Vaninie. Tego wieczora był bal u ambasadora francuskiego; tańczyła dużo i prawie wyłącznie z narzeczonym.

Don Livio był pijany szczęściem, nie trzeba było dać mu ochłonąć.

— Ojciec mój bywa niekiedy dziwny — rzekła pewnego dnia Vanina — wypędził dziś rano dwóch służących i przyszli do mnie ze swymi lamentami. Jeden prosił mnie, aby go umieścić u pań skiego stryja, gubernatora rzymskiego; drugi, który sługiwał w artylerii u Francuzów, chciałby znaleźć miejsce w Zamku Św. Anioła.

— Biorę ich obu do swojej służby — rzekł żywo młody książę.

— Czy ja o to pana proszę? — odparła dumnie Vanina. — Powtarzam panu dosłownie prośbę tych biednych ludzi; muszą uzyskać to, czego pragną, a nie co innego.

Rzecz była niesłychanie trudna. *Monsignor* Catanzara nie brał takich spraw lekko i wpuszczał do domu jedynie ludzi dobrze sobie znanych. Wśród tego życia, wypełnionego na pozór ciągłą zabawą, Vanina, dręczona wyrzutami, była bardzo nieszczęśliwa.

Powolność, z jaką wlokły się wypadki, zabijała ją. Pełnomocnik ojca wystarał się jej o pieniądze. Czy miała opuścić dom ojcowski i udać się do Romanii, aby próbować uwolnić kochanka? Mimo całego szaleństwa tej myśli już miała ją wprowadzić w czyn, kiedy traf ulitował się nad nią.

Pewnego dnia don Livio oznajmił jej:

— Dziesięciu karbonariuszów z *vente* Missirillego przewiozą do Rzymu, z tym, że mają być po wyroku straceni w Romanii. Wuj mój uzyskał to u papieża dziś wieczór. Tylko my dwoje w całym Rzymie znamy tę tajemnicę. Czyś zadowolona?

— Robi się z ciebie mężczyzna — odparła Vanina. — Możesz mi ofiarować swój portret.

W wilię dnia, w którym Missirilli miał przybyć do Rzymu, Vanina znalazła jakiś pozór, aby udać się do Citta Castellana. W tym mieście nocują w więzieniu karbonariusze, których się przewozi z Romanii do Rzymu. Ujrzała Pietra rano, kiedy opuszczał więzienie; był skuty, sam na wózku; wydał się jej bardzo blady, ale zgoła nie złamany. Staruszka jakaś rzuciła mu bukiecik fiołków; Missirilli podziękował uśmiechem.

Widok kochanka obudził w Vaninie wszystkie wspomnienia i skrzepił jej zapał. Od dawna obdarzyła zaszczytnym wyróżnieniem księdza Cari, kapelana Zamku św. Anioła, gdzie miał się dostać jej kochanek; wzięła tego zacnego księdza na spowiednika. To nie byle co w Rzymie być spowiednikiem księżniczki, bratanicy gubernatora.

Proces karbonariuszów z Forli nie trwał długo. Aby się zemścić za ich sprowadzenie do Rzymu, któremu nie dało się zapobiec, stronnictwo ultra złożyło z najambitniejszych prałatów komisję, która ich miała sądzić. Przewodniczącym komisji był minister policji.

Prawo na karbonariuszów jest jasne; więźniowie z Forli nie mogli mieć żadnych złudzeń; mimo to bronili swego życia za pomocą wszystkich możliwych wybiegów. Sędziowie nie tylko skazali ich na śmierć, ale wielu z nich głosowało za okrutną kaźnią, ucięciem ręki i tak dalej.

Ministrowi policji, którego kariera była zapewniona (miejsce to opuszcza się jedynie dla kapelusza kardynalskiego), nie zależało wcale na ucinaniu ręki; zaniósłszy wyrok papieżowi, uzyskał dla wszystkich skazanych złagodzenie kary na kilka lat więzienia. Wyłączony z tej łaski był jedynie Pietro Missirilli. Minister widział w tym młodym człowieku niebezpiecznego fanatyka, był już zresztą skazany na śmierć jako winny zabójstwa wspomnianych dwóch karabinierów. Vanina dowiedziała się o wyroku i o łasce w kilka chwil po powrocie ministra od papieża.

Nazajutrz *monsignor* Catanzara wrócił do swego pałacu koło północy i nie zastał pokojowca. Zdziwiony, zadzwonił kilkakrotnie; wreszcie zjawił się stary, zidiociały sługa; minister, zniecierpliwiony, zdecydował się sam rozebrać. Zamknął drzwi na klucz; było bardzo gorąco; wziął suknie i rzucił je bezładnie na krzesło. Ubranie, rzucone zbyt silnie, przeleciało przez krzesło i potrąciło muślinową firankę przy oknie, pod którą zarysował się kształt człowieka. Minister skoczył żywo ku łóżku i pochwycił pistolety. Kiedy wracał do okna, bardzo młody człowiek, odziany w barwy jego domu, zbliżył się doń z

pistoletem w ręku. Na ten widok minister podniósł pistolet; już miał strzelić. Młody człowiek rzekł śmiejąc się:

— Jak to! Wasza dostojność nie poznaje Vaniny Vanini?

— Co znaczy ten głupi żart? — odparł minister z gniewem.

— Mówmy rozsądnie — rzekła młoda dziewczyna. — Przede wszystkim pański pistolet nie jest nabity.

Zdumiony minister sprawdził; po czym wydobył sztylet z kieszeni do kamizelki.

Vanina rzekła z miną czarująco-poważną

— Siadajmy, wasza dostojność! Siadła spokojnie na kanapie.

— Czy jesteś bodaj sama? — spytał minister.

— Najzupełniej sama, przysięgam! — wykrzyknęła Vanina. Minister sprawdził prawdę tych słów, obszedł pokój i zajrzał wszędzie; po czym usiadł na krześle o trzy kroki od Vaniny.

— Jakiż miałabym w tym interes — rzekła Vanina łagodnie i ze spokojem — aby się porywać na życie człowieka ludzkiego, którego miejsce zająłby prawdopodobnie jakiś osobnik słaby a zagorzały, zdolny zgubić siebie i drugich?

— Czegoż tedy pani sobie życzy? — rzekł minister oschle. — Ta scena jest nie na miejscu i nie powinna się przedłużać.

— To, co mam dodać — odparła Vanina wyniośle, porzucając nagle uprzejmy ton — ważniejsze jest dla pana niż dla mnie. Żądają, aby karbonariusz Missirilli wyszedł cało; jeżeli zginie, pan nie przeżyje go ani o tydzień. Nie ma w tym żadnego interesu; szaleństwo, które pana oburza, zrobiłam najpierw dlatego, aby się zabawić, a po wtóre, aby dopomóc jednej z moich przyjaciółek. Chciałam — dodała Vanina odzyskując uprzejmy ton — chciałam oddać usługę dowcipnemu człowiekowi, który niebawem będzie moim wujem i który, jak wszystko pozwala się spodziewać, wysoko podniesie losy swej rodziny.

Minister porzucił wyraz niechęci; piękność Vaniny przyśpieszyła zapewne tę nagłą zmianę. Znana jest w Rzymie słabość *monsignora* Catanzara do ładnych kobiet; Vanina zaś, w swoim przebraniu za pokojowca domu Savelli, w obcisłych jedwabnych pończochach, w czerwonej kamizelce, w

niebieskim fraczku ze srebrnymi galonami, z pistoletem w dłoni — była czarująca.

— Moja przyszła siostrzenico — rzekł minister prawie ze śmiechem — puszczasz się na wielkie szaleństwo i pewnie nie ostatnie.

— Mam nadzieję, że osobistość tak roztropna — odparła Vanina — dochowa mi tajemnicy, zwłaszcza wobec don Livia; aby cię do tego zachęcić, drogi wujaszku, jeśli przyrzekniesz życie protegowanemu mojej przyjaciółki, dam ci całusa.

Tak wiodąc rozmowę w tonie wpółżartobliwym, w jakim damy rzymskie umieją załatwiać najważniejsze sprawy, Vanina zdo lała nadać temu spotkaniu, zaczętemu z pistoletem w dłoni, charakter wizyty młodej księżnej Savelli u wuja swego, gubernatora Rzymu.

- Niebawem *monsignor* Catanzara, odtrącając dumnie myśl, aby miał pozwolić coś sobie narzucić postrachem, zaczął tłumaczyć siostrzenicy trudności, z jakimi byłoby połączone ocalenie Pietra. Tak rozmawiając minister przechadzał się z Vaniną po pokoju; wziął karafkę lemoniady, która stała na kominku, i napełnił kryształową szklankę. W chwili gdy miał ją podnieść do ust, Vanina chwyciła ją i potrzymawszy jakiś czas upuściła na ogród, niby przez roztargnienie. W chwię potem minister wyjął czekoladową pastylkę z bombonierki: Vanina odebrała mu ją i rzekła śmiejąc się:

— Uważaj, wujaszku, u ciebie wszystko jest zatrute; śmierć twoja była już postanowiona. To ja uzyskałam łaskę dla mego przyszłego wuja, aby nie wejść w rodzinę Savelli z próżnymi rękami.

Minister, wielce zdziwiony, podziękował bratanicy i uczynił jej nadzieję ocalenia Pietra.

— Dobiliśmy targu? — wykrzyknęła Vanina. — A oto na dowód nagroda — dodała ściskając go.

Minister przyjął nagrodę.

— Trzeba ci wiedzieć, droga Vanino — dodał — że ja nie lubię krwi. Zresztą, mimo że w twoich oczach mogę się wydawać

stary, jestem jeszcze młody i mogę doczekać epoki, w której wylana dzisiaj krew będzie plamą.

Biła druga, kiedy *monsignor* Catanzara odprowadził Vaninę do furtki.

Kiedy w dwa dni później minister zjawił się u papieża, dość zakłopotany krokiem, który miał podjąć, Jego Świątobliwość rzekł:

— Przede wszystkim, kochany Catanzara, mam cię prosić o łaskę. Jednego z tych karbonariuszów z Forli skazaliście na śmierć, ta myśl nie daje mi spać; trzeba ocalić tego człowieka.

Minister widząc, że intencje papieża są stanowcze, zaczął wynajdywać trudności, wreszcie napisał dekret *motu* proprio, który papież, wbrew zwyczajowi, podpisał.

Vaninie przyszło na myśl, że zdobędzie może ułaskawienie dla swego kochanka, ale że go będą próbowali otruć. Już poprzedniego dnia Missirilli otrzymał od księdza Cari, swego spowiednika, kilka paczek sucharów, z ostrzeżeniem, aby nie tykał pokarmów dostarczonych przez zarząd więzienia.

Dowiedziawszy się, że karbonariuszów forleńskich mają przewieźć do zamku San Leo, Vanina spróbowała ujrzeć Pietra po drodze, w Citta Castellana; przybyła do tego miasta na dobę przed więźniami; zastała tam księdza Cari, który ją poprzedził o kilka dni. Uzyskał u dozorcy, że Missirilli będzie mógł wysłuchać mszy świętej o północy w kaplicy więziennej. Posunięto się dalej: jeżeli Missirilli zgodzi się, aby mu związano ręce i nogi łańcuchem, dozorca cofnie się aż do drzwi kaplicy, w ten sposób, aby wciąż widzieć jeńca, za którego jest odpowiedzialny, ale aby nie słyszeć, co będzie mówił.

Dzień, który miał rozstrzygnąć o losie Vaniny, nadszedł wreszcie. Od rana zamknęła się w kaplicy więziennej. Kto zdoła wyrazić myśli miotające nią w ciągu tego długiego dnia? Czy Missirilli kocha ją na tyle, aby przebaczyć? Wydała jego *vente* , ale ocaliła mu życie.

Kiedy rozsądek brał górę w tej udręczonej duszy, Vanina miała nadzieję, że Pietro zgodzi się opuścić Włochy wraz z nią; jeśli zgrzeszyła, to z nadmiaru miłości. Wybiła czwarta; Vanina

usłyszała z daleka na bruku łoskot kopyt końskich; to byli karabinierzy. Odgłos każdego kroku rozbrzmiewał w jej sercu. Niebawem poznała turkot wózków, na których jechali więźniowie. Zatrzymali się przed więzieniem; ujrzała, jak dwóch karabinierów dźwiga Pietra, który siedział sam na wózku w tak ciężkich kajdanach, że nie mógł się ruszać. „Żyje bodaj! — powiadała sobie ze łzami w oczach. — Nie otruli go jeszcze!” Wieczór był okrutny; wysoko nad ołtarzem płonęła lampka, na której dozorca oszczędzał oliwy, i to było całe oświetlenie tej posępnej kaplicy. Oczy Vaniny błądziły po grobowcach jakichś średniowiecznych magnatów, zmarłych w przyległym więzieniu. Posągi ich miały wyraz okrucieństwa.

Wszelkie odgłosy ustały od dawna; Vanina tonęła w czarnych myślach. Nieco po północy usłyszała szelest, lekki niby lot nieto perza. Chciała podejść i padła wpółzemdlona u balustrady ołtarza. W tej samej chwili dwa widma znalazły się tuż przy niej, nie słyszała, kiedy przybyły. Byli to: dozorca i Missirilli, tak spętany kajdanami, że był niby w powijakach. Dozorca skierował latarkę, którą postawił na balustradzie koło Vaniny tak, aby dobrze widzieć więźnia. Następnie cofni, ł się aż do drzwi. Zaledwie dozorca się oddalił, Vanina rzuciła się na szyję Pietra. Tuląc go w ramionach, czuła jedynie zimne i ostre żelazo. „Kto go ubrał w te kajdany?” — pomyślała. Nie znajdowała żadnej rozkoszy ściskając kochanka. Do tego bólu przyłączył się inny, dotkliwszy: sądziła chwilę, że Missirilli świadom jest jej zbrodni, tak powitanie jego było lodowate.

— Droga Vanino — rzekł wreszcie — boleję nad miłością, jaką w tobie zbudziłem; daremnie szukam w sobie zalet, które mogłyby cię nią natchnąć. Wróćmy, wierzaj, do bardziej chrześcijańskich uczuć, zapomnijmy o złudzeniach, które nas niegdyś odurzyły. Nie mogę być twoim. Nieszczęście, które prześladuje moje zamiary, pochodzi może ze stanu śmiertelnego grzechu, w jakim się wciąż znajduję. Gdyby nawet sądzić rzecz ludzkim rozsądkiem: czemu nie uwięziono mnie wraz z przyjaciółmi owej nieszczęsnej nocy w Forli? Czemu w godzinie niebezpieczeństwa nie byłem na stanowisku? Czemu

moja nieobecność mogła uprawnić najdotkliwsze podejrzenie? Hodowałem w sercu inną miłość niż miłość Włoch.

Vanina nie mogła ochłonąć ze zdumienia nad odmianą kochanka. Mimo iż nie wychudł zbytnio, wyglądał na lat trzydzieści. Vanina przypisywała tę zmianę złemu obejściu, jakie cierpiał w więzieniu; rozpłakała się.

— Och — rzekła — dozorcy tak przyrzekali, że będą dla ciebie względni!

Faktem jest, iż w pobliżu śmierci wszystkie uczucia religijne, dające się pogodzić z gorącym pragnieniem oswobodzenia Włoch, zbudziły się w sercu młodego *carbonaro* . Stopniowo Vanina spostrzegła, że zdumiewająca odmiana, jaką znalazła w kochanku, jest natury czysto moralnej i bynajmniej nie wynika z fizycznych udręczeń. Boleść jej, która zdawała się jej ostateczna, wzmogła się jeszcze.

Missirilli milczał; Vanina dławiła się od płaczu. Pietro dodał, sam nieco wzruszony:

— Jeżelim kochał coś na ziemi, to ciebie, Vanino, ale dzięki Bogu, mam już tylko jeden cel w życiu: umrę w więzieniu lub starając się wrócić wolność Italii.

Znów zapadło milczenie; Vanina na próżno chciała przemówić, nie mogła. Missirilli dodał:

— Obowiązek jest okrutny, droga przyjaciółko; ale gdyby nie było nieco trudu w spełnieniu go, gdzież bohaterstwo? Daj mi słowo, że nie będziesz się starała mnie widzieć.

Wyciągnął rękę, o ile pozwalał na to dość ciasny łańcuch, i podał palce Vaninie.

— Jeśli zechcesz przyjąć radę od tego, który ci był drogi, wyjdź rozsądnie za mąż za dzielnego człowieka, którego ojciec ci przeznacza. Nie czyń mu żadnych niemiłych zwierzeń; ale z drugiej strony, nie staraj się widzieć ze mną; bądźmy odtąd obcy dla siebie. Wyłożyłaś znaczną sumę dla służby ojczyzny; jeśli kiedy uwolni się od swoich tyranów, suma ta będzie ci spłacona w dobrach narodowych.

Vanina była zmiażdżona. Kiedy Pietro do niej mówił, oko jego błysnęło na chwilę jedynie przy słowie „ojczyzna”.

Wreszcie duma przyszła z pomocą młodej księżniczce. Zaopatrzyła się w diamenty i ostre piłki; nie odpowiadając Pietrowi, podała mu je.

— Przyjmuję z obowiązku — rzekł — powinienem bowiem starać się umknąć; ale nie ujrzę cię nigdy; przysięgam to w obliczu twych nowych dobrodziejstw. Żegnaj, Vanino! Przyrzeknij mi, że nigdy nie będziesz do mnie pisywać, nigdy nie będziesz się starała mnie widzieć; zostaw mnie całego ojczyźnie, umarłem dla ciebie, żegnaj!

— Nie — odparła Vanina, wściekła — chcę, abyś wiedział, co ja zrobiłam przez miłość moją dla ciebie.

Opowiedziała mu wszystkie swoje zabiegi od chwili, gdy Missirilli opuścił zamek San Nicolo, aby się oddać w ręce legata. Skończywszy to opowiadanie, Vanina rzekła:

— To wszystko nic; zrobiłam więcej z miłości ku tobie. Wówczas wyznała mu swoją zdradę.

— Och, potworze! — wykrzyknął Pietro, wściekły, rzucając się aa nią i próbując ją zatłuc kajdanami.

Byłby tego dokonał, gdyby nie dozorca, który przybiegł na pierwsze krzyki. Pochwycił Pietra.

— Masz, potworze, nic nie chcą ci zawdzięczać! — rzekł Missirilli do Vaniny, rzucając jej, o ile łańcuchy mu pozwalały, piłki i diamenty i oddalając się szybko.

Vanina została wpółmartwa. Wróciła do Rzymu; dzienniki donoszą właśnie, że wyszła za księcia don Livia Savelli.